Nr. 91. Lwów — Sobota dnia 21 Kwietnia. Rok 1900.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Anzelma Bisk. — Sobota Wel.
Jutro: G. i Biała — Woskr. Hosp.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 5 m. 10 Zachód „ „ 6 m. 49
Długość dnia godzin 13 m. 39 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Zjazdy i domysły.

Wedle dzienników, wycieczka Cesarza Franciszka Józefa do Berlina otwiera niejako szereg innych zjazdów, które się tego lata odbędą, tworząc jakby wstęp do ważnych w przyszłości wypadków. Nikt z monarchów nie myśli o podróży na wystawę paryską, natomiast wszyscy oni przewidują, że kiedy się skończy to „dzieło pokoju", Francya już nie pozwoli hamować swych nienawiści, a zatem mogą w niej stać się rzeczy nieobojętne dla innych mocarstw. Nadto dojrzewają różne inne sprawy. Z tego powodu ma się wrzekomo odbyć zjazd w Gdańsku cesarza niemieckiego z rosyjskim przy sposobności spuszczenia na wodę jednego pancernika rosyjskiego i jednego niemieckiego. Wprawdzie półurzędowe biura telegraficzne utrzymują, że o tej „sensacyjnej" wiadomości, o zjeździe projektowanym w Gdańsku, nic nie wiedzą dworskie sfery w Petersburgu i Berlinie, niemniej jednak pogłoska ta się utrzymuje i jest przez dzienniki powtarzana z coraz większem zaostrzeniem. Następnie w sierpniu odbędzie się wrzekomo istny kongres monarchów w Wiedniu, czy też w Gmunden; mianowicie, w siedmdziesiątą rocznicę urodzin Cesarza Franciszka Józefa z zarazem na dzień zaręczyn księżniczki Cumberland z księciem badeńskim przybędą cesarzowie rosyjski i niemiecki, królowie saski, szwedzki i duński, książę-regent bawarski, w. ks. badeński i jeszcze inni. Podczas tych zjazdów będą omawiane i decydowane różne sprawy polityczne. Jednak tedy utrzymują, że car jest oburzony złamaniem neutralności przez Portugalię, która — jak wiadomo — pozwoliła Anglii przewieźć wojska z zatoki Delagoa do granicy kraju Rhodezya. Car przyjmuje stanowisko ... wojny ... Portugalię neutralność rozważało ... zaś wojskowość rosyjska i cały rosyjski naród, wszyscy oprócz cara przemawiają za pochodem na Indye, więc jest prawdopodobne, że Mikołaj II poda się temu prądowi. Właśnie teraz pojawił się w indyjsko-angielskiej *Civil and Military Gazette* list emira afgańskiego do jakiegoś zaufanego osoby, przed kilku laty ... Anglików, że nie dają mu żadnej pomocy, tylko przesyłają rady, podczas gdy minęły już czasy gawęd, nadchodzą raz czasy czynów. „Z górą dwadzieścia lat byłem wiernym sojusznikiem Anglii — woła emir — a oto teraz, gdy grozi mi wielkie niebezpieczeństwo, bo 120.000 Rosyan lada chwilę wkroczy do mojego państwa, rząd brytański radzi mi, jak mam traktować kwestyę budowy kolei i telegrafów!" Ten list — prawdziwy, czy zmyślony, — podsycił gawędy o przygotowaniach rosyjskich do pochodu na Indye i oto zaczęto utrzymywać, iż na zjeździe w Gdańsku monarchowie porozumieją się co do neutralności trójprzymierza. Jednocześnie na porządku dziennym staje wrzekomo sprawa albańska, ponieważ w Albanii zaburzenia coraz są większe, co bardzo obchodzi Austryę, jako sąsiadkę tego kraju. Kursuje tedy pogłoska, zwłaszcza ogromnie rozpowszechniona we Włoszech, że na zjeździe dwóch cesarzy w Berlinie zapadnie postanowienie, iż Austrya może dążyć do zaboru Albanii. Rząd rzymski uroczyście oznajmił dla uspokojenia włoskiej opinii, że ta pogłoska jest najzupełniej zmyślona, jednakże istniejąca we Włoszech liga „italo-albańska" ogłosiła odezwę, w której zaleca nie polegać na zapewnieniach sfer urzędowych, lecz stać na straży interesów włoskich, które wymagają rozwoju państwa na wschód. Dla wyjaśnienia trzeba tu dodać, że Włosi z dawna uważają Albanię za swe dziedzictwo, jako kraj niegdyś należący do cesarstwa rzymskiego, a potem do republiki weneckiej i jako ziemię na której ongi kwitła cywilizacya łacińska. Teraz więc Włosi oświadczają, że sama chęć austryacka zagarnięcia Albanii będzie grobem trójprzymierza. Ze strony austryackiej odpowiadają na te obawy włoskie zapewnieniem, że rządy trójprzymierza mają tylko jeden cel przed sobą, a jest nim — utrzymanie na półwyspie bałkańskim stanu istniejącego. — Zanotowaliśmy te pogłoski jedynie dlatego, że one oddziałały do pewnego stopnia na giełdy. Dyrektor departamentu w rosyjskiem ministeryum finansów p. Maleszewski musiał nawet z polecenia ministra wezwać do siebie przedstawicieli giełdy i banków, aby im stanowczo oświadczyć, że zaniepokojenie sfer finansowych, wywołane podanemi wyżej pogłoskami, jest zupełnie bezpodstawne, albowiem nie zanosi się na nic takiego, coby mogło oddziałać szkodliwie na przedsiębiorstwa przemysłowe, finansowe operacye i kursa.

Protest szlachetnych.

Astronom berliński p. Foerster i wiedeńska propagatorka wiecznego pokoju baronowa Suttnerowa trafili do wielu „dusz szlachetnych" w Anglii — do wielu, ale nie do wszystkich. Wybitni mężowie nauki i sztuki: Herbert Spencer, Walter Crane, Fryderyk Harrison, Oskar Browning, Burne Jones i Sully wystąpili w londyńskich pismach z protestem przeciw wojnie boerskiej, którą nazwali niesprawiedliwą i hańbiącą cywilizacyę. Jednak niemniej od nich znakomity uczony Max Müller wnet również publicznie podniósł właśnie cywilizacyjne znaczenie tej wojny. Wedle niego, naród angielski był zaczepiony przez Boerów, musiał więc rozpocząć krwawe boje, ale toczy je dla dobra całej ludzkości, albowiem przy nieudolnej gospodarce Boerów, drogie kruszce, leżące w ziemi transwaalskiej, spoczywałyby w niej bez pożytku może jeszcze całe stulecia, natomiast Anglicy, znając ich wartość, a umiejąc je dobywać, rozwiną przemysł kopalniany na olbrzymią skalę, co będzie korzystne dla powszechnej kultury. Tej argumentacyi profesora Müllera niepodobna nazwać szczęśliwą, ponieważ Boerowie nikomu nie przeszkadzali dobywać złota i brylantów. O wiele zrozumialej dla nas przemówił inny „szlachetny", wódz katolików angielskich, dzielny pisarz, ogromny magnat, jeden z pierwszych dygnitarzy koronnych, stary książę Norfolk, który złożywszy wszystkie swe urzędy, odpłynął do Afryki na czele własnego oddziału, a w piśmie do związku stowarzyszeń katolickich tak się odezwał: „Boleję nad tem, że ta wojna się toczy i że nie chciano, czy nie umiano jej zażegnać. Ale skoro już tyle krwi angielskiej popłynęło, i — co więcej — skoro każdy z nas mógł się ze smutnem zdumieniem przekonać, że każde nasze niepowodzenie na polach walki wywołuje ogromną radość na kontynencie europejskim, to muszę zawołać, że nam nie wolno przegrać tej wojny. O moralności, albo niemoralności jej można rzec zupełnie to samo, co niemal o wszystkich, jakie się toczyły od półtora wieku. Więc nie myślmy o jej etycznem znaczeniu, jeno o tem, że za przegraną w Transwaalu muszą przyjść na ojczyznę inne klęski, a zwycięstwo zabezpieczy ją od nich".

Ta odezwa księcia Norfolku była tylko jednym z wielu głosów, płynących teraz ze „szlachetnych dusz" w Anglii: Szlachetnym jest ten, kto czynem stara się przyśpieszyć zwycięstwo, kto wzywa do jedności i wytrwania, kto stłumi w sobie ducha stronniczości i chęć jest przeciwnikiem rządu, pomaga mu w prowadzeniu wojny, kto z dziećmi i przyjaciółmi, porzuciwszy wszystko, idzie znosić niewygody, narażać się na śmierć, aby jeno ojczyznę zabezpieczyć od klęski, która przyjść musi po przegranej w Transwaalu. Tak naród angielski odpowiedział na odezwę p. Foerstera i pani Suttnerowej.

Lecz oto przyjechał do Londynu Cecyl Rhodes i rzekł, że wojna musi potrwać jeszcze długo, najmniej pół roku, a będzie kosztowna i coraz krwawsza. Na to trzeba się przygotować i nie mniemać, że można tanim kosztem dokonać wielkich rzeczy. Cecyl Rhodes jest znawcą afrykańskich stosunków — jemu można wierzyć. Więc uwierzono — i oto angielscy socyaliści wydali manifest, podpisany przez 85.000 robotników, a domagający się zakończenia wojny i uznania niepodległości obu boerskich republik. „Ta wojna — głosi manifest — jest dziełem aferzystów żądnych złota, jest ona rabunkiem, obmyślonym przez milionerów, jest łotrowstwem popełnionem przez Rhodesa i Chamberlaina, którzy sami sobie grób wykopali".

W odpowiedź na tę odezwę pojawiły się inne, również robotnicze, w których powiedziano, że Anglia posiada prawie milion stowarzyszonych robotników, więc ich 85.000 stanowi część mniej niż dziesiątą wszystkich, których nie plami „poziomy egoizm socyalistów". Anglia musi wyjść z tej wojny z honorem, choćby musieli wszyscy stanąć pod bronią.

Tak tedy „protest szlachetnych", do których odwoływali się państwo Foerster i baronowa Suttnerowa, nie wpłynął na usposobienie Anglików.

Objawy radykalizmu.

Piszą nam z Wiednia, 19 kwietnia:

W odpowiedzi na list hr. Gołuchowskiego p. Pessler zapewnia, że stronnictwo niemiecko-narodowe w delegacyi poruszy sprawę „naruszenia neutralności" i że w tym względzie nie pozostanie odosobnionem. Istotnie p. Pessler może znajdzie sprzymierzeńców dla zapowiedzianej kampanii przeciwko hr. Gołuchowskiemu. *Narodni listy* świeżo uderzyły na ministra spraw zagranicznych z powodu nadania orderu złotego runa trzem wybitnym magnatom wiernokonstytucyjnym: książętom Auerspergowi i Fuerstenbergowi, tudzież hr. Oswaldowi Thunowi. Widocznie organ młodoczeski w swej demokratycznej nietolerancyi sądzi, że osoby, które nie podzielają jego poglądów politycznych, eo ipso powinny być wykluczone nawet od takich odznaczeń, które bywają udzielane bez względu na polityczne stanowisko kandydata! Bądź co bądź, nie tylko jest rzeczą możliwą, lecz nawet prawdopodobną, że p. Kramarz w spółce z p. Pesslerem wystąpią przeciwko hr. Gołuchowskiemu. Na szczęście w delegacyi austryackiej koalicya frakcyi skrajnych nie może wywrzeć żadnego złowrogiego wpływu. Jak cień uwydatnia światło, tak zapowiedziane napaści frakcyi skrajnych wykażą tem dobitniej zaufanie, jakie sobie minister spraw zagranicznych zaskarbił wśród wszystkich stronnictw poważnych.

Tymczasem na polu polityki wewnętrznej mamy znowu do zanotowania kilka oznak wzmagającego się radykalizmu. Przy uzupełniającym wyborze do sejmu czeskiego w Trautenau kandydat niemiecko-radykalny, nauczyciel ludowy Kaspar 116 głosami zwyciężył kandydata liberalnego, który otrzymał tylko 55 głosów, chociaż głosowali na niego nie tylko wyborcy liberalni, ale także niemiecko-narodowi. Oczywiście *Ostdeutsche Rundschau* dziś to zwycięstwo wysławia jako odpowiedź na ostatnią mowę Pradego, wymierzoną przeciwko Wolfowi, i zapewnia, że lud niemiecki w Czechach stoi po stronie frakcyi niemiecko-radykalnej. Acz kolwiek jest w tem dużo przesady, bo z wyniku jednego wyboru nie można jeszcze wnosić o usposobieniu całej $2\frac{1}{2}$-milionowej niemieckiej ludności Czech, to przecież łatwo zrozumieć, że ten nowy sukces ożywi agitacyę radykalną w niemieckich okolicach Czech.

Równocześnie p. Schoenerer w swych *Unverfälschte deustche Worte* zaznacza, że 10.000 osób w myśl hasła „Los von Rom" dokonało już apostazyi. Z tych przypada na Czechy 5.519, na dolną Austryę 2.124, na Styryę 1.398 i t. d. Niepodobna sprawdzić autentyczności tej ponurej statystyki. *Ostdeusiche Rundschau* uważa ją jako niedokładną, zapewniając, że apostazyi dokonało już przeszło 16.000 osób, a pomiędzy temi 43 osób we Lwowie, co wydaje się rzeczą bardzo podejrzaną. Bądź co bądź, nikt w przeszłym roku, gdy człowiek w gruncie rzeczy śmieszny, jak p. Schoenerer, wydał hasło „Los von Rom", nie byłby przypuszczał, że kilka tysięcy osób pójdzie na ten lep. W roku zeszłym usprawiedliwiano ten ruch rzekomą rozpaczą z powodu ucisku Niemców, który nibyto uwydatniał się w znanych rozporządzeniach językowych Badeniego. Tymczasem ten „ucisk" znikł, do rozpaczy ludność niemiecka nie ma żadnego powodu, a pomimo tego propaganda apostazyi i protestantyzmu nie ustaje.

Do objawów radykalizmu zaliczamy także ostatnią mowę dra Kramarza, o ile były wiceprezydent Izby poselskiej zapowiada obstrukcyę czeską i wystawia ją jako prawowity środek opozycyi. Kto sobie przypomni rolę, jaką p. Kramarz odegrał w jesieni r. 1897, za ministeryum Badeniego, ten nie może ostatnich jego wynurzeń czytać bez uczucia głębokiego wstrętu. Chwytać się najostrzejszych środków celem stłumienia obstrukcyi niemieckiej, aby potem obwoływać uprawnienie obstrukcyi czeskiej, to jest zbyt rażącą niekonsekwencyą. Dowodzi to, że dr. Kramarz w roku 1897 nie powodował się żadnemi względami zasadniczemi, lecz jedynie nienawiścią do stronnictw niemieckich. Nie chodziło mu o obronę ładu parlamentarnego, lecz o pokonanie opozycyi niemieckiej. Naturalnie na odwrót skrajne frakcye niemieckie, które w roku 1897 wszczęły obstrukcyę, dziś nie mają żadnego prawa gorszyć się ewentualną obstrukcyą czeską. Słowem, radykalizm podkopuje wszelkie podstawy zdrowej polityki, wprowadza do życia konstytucyjnego prawo pięści. P. Prade przemawia dziś tak, jak jego poprzednik na krześle wiceprezydenta dr. Kramarz przemawiał w r. 1897, a p. Kramarz mówi dziś tak, jak obstrukcyonista Prade przemawiał przed dwoma laty! To nie jest żadna pożyteczna ewolucya, lecz najtrywialniejsza chassé croisé!

List ze wsi.

Z Tarnowskiego.

(*M. S.*) Ze śmiercią ś. p. biskupa Łobosa zstąpił do grobu człowiek niezwykłej miary, człowiek silnych przekonań, którym niejednokrotnie dał wyraz, czy to przestrogą, czy upomnieniem i zakazem, gdy dostrzegł, jak zgubne kierunki i prądy zaczynają się szerzyć w społeczeństwie. Na tym punkcie nie znał on, co ustępstwo lub kompromis, a już najmniej patrzył na popularność i z nią się liczył. W episkopacie galicyjskim był on niewątpliwie osobistością wybitną, było w tym człowieku obok wrodzonej dobroci i łagodności, coś granitowego; była to postać posągowa.

Syn małomieszczanina drohobyckiego, nauką i wiedzą sam się uszlachcił, a dostąpiwszy jednej z pierwszych godności w Kościele, zrozumiał, że na tem stanowisku wysokiem nie może być zasklepionym w kastowych wyobrażeniach i uprzedzeniach tej warstwy społecznej, z której wyszedł, lecz ma obejmować wszystkich bez wyjątku tą samą miłością, wyrozumiałością i opieką. Tak bowiem być powinno — i źle jest, gdy jest inaczej. Nikt tu nie jest wyższy i lepszy, co sam przez siebie nim nie został, i tę to dobrą stronę mają wysokie stanowiska, że stojących na tej wyżynie, bez względu na to, czy przyszli z dołu, czy zstąpili z tak zwanej góry społecznej, przejmują wyrozumiałością, pojednawczością i tym szerszym poglądem na sprawy ludzkie, który im nietylko pozwala, lecz niejako zmusza być łącznikiem społecznym, tego społeczeństwa najlepszymi przedstawicielami i rzecznikami.

W życiu codziennem nad wyraz skromny, nad możność ofiarny, litościwy i miłosierny, był w całem tego słowa znaczeniu „bonus pastor", najlepszym przykładem dla swego duchowieństwa. Jaką katedrę w Tarnowie zastał, a jaką ją dziś zostawił, na to wszyscy patrzymy. Już sama myśl zrobienia z tej — rzec można — rudery okazałej świątyni, jaką dziś jest katedra, była nad wyraz śmiałą, ale jakich to wysiłań i zabiegów potrzeba było, by zebrać krociowy na to fundusz! Łatwo to patrzeć na dokonane dzieło i radować się niem, lecz kto te trudności pokonał, kto był tą mrówką, co do tego dzieła skrzętnie przez lata zbierała i znosiła materyały — kto? jeżeli nie ten, którego zwłoki dziś do grobu składają! Ten dobry przykład sprawił, że i dyecezyalne duchowieństwo z większą niż dotąd troskliwością zajęło się utrzymaniem i upiększeniem przybytków Pańskich, o czem świadczą licznie w ostatnich latach odnowione i przyozdobione kościoły.

Niezaprzeczenie więc ś. p. ks. Łobos chlubnie zaznaczył swe 15toletnie tu rządy. Z obcej dyecezyi przybyły, napotkał tu, co zresztą było zupełnie naturalnem, na pewne uprzedzenia i mało sobie życzliwe usposobienie duchowieństwa. Dyecezya tarnowska miała bowiem nienajlepszą reputacyę, mówiono o tem ze smutkiem w najwyższych sferach państwowych. Po nowym biskupie oczekiwano i żądano, by

2)

Z literatury małoruskiej.

(Dokończenie).

Karpeńko-Kary (Tobilewicz) jest dziś bezwarunkowo najlepszym dramaturgiem małoruskim, a trzy jego utwory, które mamy w ręku, tchną świeżością, jaśnieją wiarą w lepsze jutro, mają za punkt wyjścia i osnowę, nie nienawiść drugich, lecz miłość własnej ojczyzny, miłość własnego ludu, co przebolał tak wiele i dalekim jest jeszcze od końca cierpień.

„Sawa Czały" skomponowany jest bardzo dobrze. Znać talent sceniczny duży. Język piękny, któryby wartoby za wzór postawić Rusinom w Galicyi. Czy panowie przemawiają, czy hajdamacy, to bez łajań karczemnych. Mówią dobitnie, nie osłaniają krewkiej natury, ale nie obrażają słuchacza tak daleko posuniętą „naturalnością" (raczej trywialnością) jak u Staryckiego.

Fabuła odbiega od historyi. Sawa nie w historycznej szewcowej zakochany, lecz w Polce, szlachciance. Staje w obronie uciśnionego ludu ruskiego, zbiera watahę, lecz nie, by mordować „panów-katołyków", lecz by wywalczyć równe prawa dla wszystkich, jeden sąd dla panów i gminu.

Z polskiej strony na czele stoi hetman Potocki. Kocha ojczyznę, więc, gdy tak wypadło, z szablą w ręku występuje przeciwko tym, którzy spokój zakłócają. Pale i szubienice i w jego są dworze. Nie nienawiść do chłopstwa nim kieruje, lecz miłość ojczyzny, więc gdy mu Szmigielski radzi zjednać Sawę, godzi się i na to, byle znękanemu krajowi zapewnić spokój.

Sawa zbiera ludzi, stoi na ich czele, dopóki oni go słuchają i gotowi bronić swych praw — lecz gdy na miejsce sprawiedliwych żądań postawili hasło: rżnąć Polaków-katolików, wtedy porzuca ich, bo on chce torować drogę dobru, a nie zniszczeniu.

Hnat porywa lud krwi żądny za sobą — Sawa opuszczony mówi: „Wszystko przepadło! Nie ma zgody, nie ma jednomyślności między nami. Jedno nieszczęście powinnoby wszystkich jednać — a my się różnimy! Niczego niedola nas nie nauczyła. Przepadło wszystko, wszystko! Żądza zemsty tak w nich wielka, że wstrzymać ich, to jak wstrzymać wodę, która rzuciła się przez przerwaną groblę — nie ma w człowieku dość siły na to! I poniosą oni teraz na Ukrainę bunt i pożogę i krew popleją rzekami, bez żadnej korzyści dla narodu, a potem i sami skonają na palach".

Wtedy to radzi Szmigielski Sawie przejść na stronę Potockiego, wytępić hajdamackie kupy, „które tylko rozzwierzęcają panów przeciwko ludowi, a lud przeciw panom".

Sawa przechodzi do Potockiego, oczyszcza kraj od hajdamaków, żyje w szczęściu z ukochaną żoną. Ni wiary nie porzucił, ni kraju nie zdradził — dał mu spokój, więc szczęśliwy.

Tymczasem Hnat poprzysiągł zgubić Sawę, pomścić się za zdradę.

Najpierw wpada w jego ręce Szmigielski.

Hnat. Powiedz mi jak Sawa żyje? Czy, jak prosty kozak, jakim był, czy stał się panem jak wszyscy panowie?

Szmigielski. Każdemu stworzeniu przeznaczono jak ma żyć! Ryba żyje w czystej wodzie, ptak w powietrzu, zwierz w norach, a człowiek powinien żyć tak, jak jemu się zdaje najlepiej! Sawa żyje jak Sawa, Hnat żyje jak Hnat; Potocki jak Potocki.

Hnat. W rozkoszach jeden a tysiące bez chleba? Na pal by was wszystkich!

Szmigielski. I ciebie by trzeba wsadzić na pal za to, że nie wiesz czego chcesz!

Hnat. Równości!

Szmigielski. Jednakowych liści na drzewie nie ma!

Hnat. Bądź sobie jakim chcesz, ale na mnie ręki nie podnoś.

Szmigielski. Jednakże ty podnosisz rękę na moje życie, a któż tobie na to dał prawo?

Hnat. Ty zdrajca!

Szmigielski. I ty zdrajca! Zdradziłeś prawa Rzeczypospolitej! Ty przelewasz krew winnych i niewinnych, my zaś winniśmy tylko tyle, żeśmy nie myśleli tak jak ty, a jednak służyli krajowi.

Hnat. Lachom!

Szmigielski. Tobie zdaje się tak, a nam inaczej. Za krzywdy wyrządzone przez panów ty chcesz zapłacić zemstą i w tem szukać lekarstwa dla ran ludu; a my chcieliśmy leczyć niedolę ludu tem, by zniszczyć hajdamactwo i dać spokój Ukrainie!"

Czyż to nie godny uwagi wizerunek treści tej krwawej przeszłości, którą i dziś jeszcze niektórzy posługują się jako bronią polityczną?

A jaka głęboka myśl w tych prostych słowach Sawy: „Chłopski i pański interes jeden: spokój i dobrobyt!" Albo: „Hajdamaki jedno — a wiara drugie!"

Wyznanie wiary swej kreśli Sawa w prostych, obrazowych wyrazach: „Aby kraj uspokoić trzeba krępować dziką swawolę hajdamaków, dopóki ten ruch nie schwyci całego narodu. Gdy naród zerwie łańcuch pokory, podobnym staje się rozszalałemu morzu. Pokorny jeszcze dziś, on w mgnieniu oka podniesie burzę i Rzeczpospolitą zatopi w krwi i wszystko zamieni w ruinę!... Nie przeciwko narodowi ja wojuję, a przeciwko hajdamakom; narodowi życzę zgody i spokoju, aby pod pańską ręką zdobył szeroką oświatę i prawa na życie wolne i pożyteczne dla całego kraju!"

Charaktery rysowane silnie, wybitnie; każda postać ma dużo indywidualności, tchnie życiem, nie zawadza na scenie, lecz w zakreślonych jej granicach działa. Dodatnie czy ujemne postacie, każda skończona, wypukła, prawdziwa. Obyczajowa strona świadczy, że autor zaznajomił się dobrze z epoką, której moment jeden odtworzył.

O wielkiej delikatności uczuć świadczy dramat „Podpanki". Tu Karpeńko-Kary może posłużyć za wzór, jak bardzo nawet drastyczne temata można opracować estetycznie, jak rysując upadek moralny, można uniknąć obrzydliwości.

Obywatel Piotr Piotrowicz osobiście wydaje pozwolenia na małżeństwo dziewcząt z swego majątku, a pozwolenie to ładne dziewczęta zmusza okupywać.... Raz ataman przez omyłkę powiedział, że dziewczyna brzydka. Pan kartkę wydał, gdy w tem dowiedział się, że dziewczyna ładna, więc pyta swego faworyta, lokaja Filemona, kto ona, że on jej dotąd nie widział. Lokaj Filemon, ataman, ekonom Niemiec, kto żyw stara się odrobić pomyłkę. Wiążą Sofrona, który wraca z cerkwi od ślubu z piękną Wasyłyną, a ją namawiają, by wieczorem osobiście prosiła pana o uwolnienie męża.... Intrygi, namowy, znęcanie się, idą przez 5 aktów. Nareszcie nienawidząca Filemona pokojówka donosi o wszystkiem pani, a ta udaje się do męża. Pan naprawia złe: każe uwolnić Sofrona, ulubieńca lokaja darzy policzkiem i odsyła na folwark, jako pańszczyźnianego pod pełną władzę Niemca-ekonoma, który dotąd, znając wpływ lokaja na pana, musiał się nisko Filemonowi kłaniać.

Sądziłby kto, że dramat skończony. Czegoż więcej wymagać od autora? W doskonale zbudowanym dramacie odmalował moralne i fizyczne cierpienia osób dotkniętych w danym wypadku pańszczyźnianą podległością — dał zwycięstwo moralności, skojarzył szczęśliwie młodą parę, nagrodził policzkiem i oddaniem do ciężkiej folwarcznej roboty spanoszonego lokaja-chłopa — więc chyba koniec. Nie. Malując wypadek z życia ludu za czasów pańszczyzny nie rozwodzi się autor nad jego niedolą w ogóle, bo taki liryzm musiałby rozbić energię akcyi dramatycznej — a jednak nie zapomniał, że wypadek zdarzył się wskutek istnienia pańszczyzny i dał dramatowi finał: ogłoszenie zniesienia pańszczyzny. Na niedolę Wasyłyny i Sofrona dobroć pani — na niedolę ludu wogóle uwłaszczenie ludu.

Gdy włościanie dowiadują się, że jakiś pan przyjechał i przyniósł „wolę" od cara, wszyscy powtarzają: „wolę?!" i padają na kolana. Sofron obejmuje Wasyłynę i mówi: „Gołąbko moja, aż teraz skończyły się nasze męki!".

W kilku słowach, bez liryzmu, jak na dramaturga przystało, rozwiązany wielki dramat dziejowy.

Skończyła się niedola, lecz by ten finał ogłosić, musiał autor dać obraz cały — i dał go w takiej formie, że chyba piękniejszej, szlachetniejszej, czystszej, nie znajdzie w żadnym utworze literackim, dotykającym tego przedmiotu. Oto w całym dramacie nie ma na scenie głównego niby winowajcy — pana, ani litościwej obrończyni niewinności — pani!

Pan bynajmniej nie kazał pochwycić młodycy, zapytał się tylko lokaja, skąd ona się wzięła taka ładna, a on jej nie zna. A lokaj, chłop pańszczyźniany, opowiada te słowa i dodaje: „Znam ja myśli pana. Ot i dziś. On tylko spytał się i dość, a ja zaraz namotałem na wąs: trzeba usłużyć, niespodziankę zrobić!"... I oto z tej domyślności cały dramat. Nie powiada autor, że pan był ideałem cnoty, ale i nie pokazuje go jako niemoralnego gnębiciela. Ani jednego słowa, z któregoby wnosić można, że to pan sam gnębi lud. Fakt tylko jeden dał autor — i to tylko w opowiadaniu — w którym pan bierze udział czynny.., oto gdy za „wierne usługi" daje lokajowi policzek!

Finał przynosi swobodę ludowi, a obraz cały nie zohydza przed dzisiejszym widzem tego, który był *niby* twórcą niedoli. Ale za to jawnie na scenie działają „podpankowie", ekonomi, lokaje, których rola w pańszczyźnianej doli ludu chyba zbyt była jawną.

Język, charaktery, ruch dramatyczny bez zarzutu. Artyzm formy w parze idzie z artyzmem myśli.

Niezmiernie sympatycznym jest obraz dramatyczny „Ponad Dnieprem". Przedmiotem dola materyalna ludu małoruskiego. Porwani opowiadaniami starzy włościanie sprzedają ziemię i wywędrowują w orenburski step. Syn jednego z nich, uczony agronom, porzuca urząd i wraca na zagon rodzinny na Ukrainę. Zawiązuje spółki, dzierżawi ziemię, kupuje, pracuje, przykładem porywa innych. I gdy wychodźcy na Syberyi giną zamiast wzbogacać się — Miron czyni bogatymi swych wspólników. Wytężenia nad siłę wyczerpują go. Umiera. „Ludzie umierają — idee są wieczne. Towarzysze! Nie rozsypujcie się, żyjcie w zgodzie, uczcie się, podtrzymujcie

w karby dyscypliny i karności ujął rozluźniony niejako stan duchowny. Nic więc dziwnego, że nowy biskup, co z takiem posłannictwem przybywał do dyecezyi, do tego z obcej, musiał budzić niejakie obawy, nie mógł budzić uczuć miłości. Niemniej przeto, kilkuletnie jego włodarstwo potrafiło usunąć rozstrój, a gdy w zetknięciu się osobistem duchownych z swym pasterzem prysły uprzedzenia, gdy poznano, że rządzi ręka silna, ale wyrozumiała i kochająca, stosunki ułożyły się jak najlepiej, zapanowała zgoda i harmonia i dziś rzec można, dyecezya tarnowska przoduje innym w duchu karności duchownej i przejęcia się obowiązkami stanu swego.

Dyecezya dziś osierocona i oczy wszystkich zwracają się w te strony, skąd ma wyjść propozycya co do osoby następcy. Ze życzeniem najbliżej interesowanych t. j. duchowieństwa dyecezyalnego jest, by następca wyszedł z jego łona, jest bardzo naturalnem; uchybiałoby sobie, gdyby tego życzenia nie miało, bo by tem przyznawało się niejako do takiego ubóstwa, iż ono, liczne, pracujące i zasłużone, nie posiada między sobą godnego na urząd biskupi. Tego na seryo nikt twierdzić nie może, a więc konsekwentnie wybór paść powinien na jednego z kościelnych dygnitarzy tutejszych, a to tem bardziej, iż nic tak nie zraża i nie zniechęca we wszystkich działach służby publicznej, jak forytowanie, wypychanie i przeforsowywanie na wyższe stanowiska tej służby ludzi, za któremi głównie przemawiają ród albo stosunki — a nie zawsze uzdolnienie, praca i zasługi. Nic, i słusznie, nie robi tyle złej krwi w szeregach służby publicznej, jak tego rodzaju nieuzasadnione protekcye i nic bardziej nie kompromituje władzy, która do tego rękę swą przykłada.

Lecz ktokolwiek biskupem w Tarnowie zostanie, o jedno dlań się dopominać musimy, to jest odpowiedniejszą i temu wysokiemu stanowisku i obowiązkom doń przywiązanym, dotacyę. Biskup, ta najwyższa godność w tej części kraju, ten szafarz miłosierdzia, ma po potrąceniu podatku 8.000 zł. na całoroczne swe utrzymanie — to prawie nie do uwierzenia, a przecież tak jest, to też ś. p. nieboszczyk już w drugiej połowie miesiąca często był bez grosza, rozdawszy go w pierwszej połowie na wsparcia i te nieprzeliczone różne jałmużny, od których biskup z powodu stanowiska swego uchylić się nie może, a powiedzmy to na część naszych książąt Kościoła — i uchylić się nie chce. Jak przykrem musi być położenie biskupa, nie tylko jako człowieka, ale właśnie jeszcze bardziej jako biskupa, gdy pomódz pragnie, a pomódz nie może! Źle to świadczy o duchu katolickim naszych posłów, że *proprio motu* w komisyi budżetowej Rady państwa nie przeforsowali podniesienia dotacyi biskupa tarnowskiego o jakie 12.000 zł., ale nawet o ile mi wiadomo, nie usiłowali tego zrobić.

A przecież taki wydatek jest niczem w obec setek milionów rozchodów państwowych i jeżeli państwo w swym czasie zabrało ogromne dobra biskupstwa tarnowskiego, to powinno się poczuwać do odpowiedniego utrzymania biskupa, którego pozbawiło tych dochodów, jakie mu zapewniła była dawna szlachecka Rzeczpospolita polska i ofiarność obywateli ziemskich.

Korespondencye.

Poznań, w kwietniu.

Bawił tu dopiero co przez jeden tydzień pruski minister oświaty Studt i odbywał poufne narady z dygnitarzami rządowymi i wybitnymi członkami związku hakatystów. Treść narad trzymano w wielkiej tajemnicy, tyle jednak przedostało się do publicznej wiadomości, że naradzano się nad tem, jak ujednostajnić wykłady religii w szkołach miejskich poznańskich. Kwestya ta stąd powstała, że dotychczas w samym Poznaniu wykładano religię w języku polskim, a na przedmieściach, które tworzyły osobne gminy, wykładano religię po niemiecku, jak zresztą w całym kraju, gdzie samowola urzędnicza jest większa niż w Poznaniu. Kiedy teraz połączono przedmieścia z samem miastem w „wielki Poznań“, zaczęło razić biurokracyę niemiecką to, że w jednej dzielnicy miasta uczą religii po niemiecku w drugiej po polsku. Co uradzono w tej sprawie, tego nie wiadomo, można jednak przypuszczać, że nic dobrego dla Polaków. Obradowali także ci panowie nad tem jeszcze, jakby „wielkiemu Poznaniowi“ nadać jeszcze bardziej piętno miasta niemieckiego. Podobno postanowiono wielkim kosztem przebudować teatr niemiecki na wspaniały gmach, odrestaurować także i ratusz i przy tej sposobności pozacierać wszystkie znajdujące się tam ślady polskich czasów.

Wymowną odpowiedzią na wygłoszone w parlamencie skargi ministra Studta, iż Polacy polonizują Niemców, są stosunki narodowościowe, jakie zapanowały w świeżo tutaj zaprowadzonej Izbie rzemieślniczej. Izba ta jest organizacyą przymusową, a działalność swoją rozpoczęła od tego, że nie chce przyznać wolnym cechom prawa egzaminowania uczniów. Na 34 członków Izby z koła majstrów jest zaledwie 9 Polaków, chociaż niewątpliwie rzemieślnicy polscy w Księstwie, a zwłaszcza w rejencyi poznańskiej stanowią przeważającą większość. Że w Izbie rzemieślniczej mimo to są tak słabo reprezentowani, to przypisać należy po części niemieckiej sprytnej geometryi wyborczej, oraz naciskowi komisarza rządowego podczas wyborów, po części jednak także i temu, że polscy rzemieślnicy trochę za opieszale sprawę wyborów traktowali. Na 5 członków zarządu jest tylko jeden Polak, a na stałego sekretarza wybrano według propozycyi komisarza rządowego niejakiego Wolfganga Mühlpfordta, doktora filologii z Królewca, tak, jakby to dla poznańskiej Izby rzemieślniczej nie można było znaleźć odpowiedniego fachowego sekretarza z Księstwa. Ten tedy pan Mühlpfordt, który dotychczas zajmował się tylko łaciną i greką, będzie teraz wydawał osobną gazetę dla rzemieślników pt. *Posener Handwerkerzeitung*. Że są w obwodzie rejencyi poznańskiej tysiące rzemieślników polskich, którymby podobna gazeta polska bardzo się przydała, tego nie uwzględniono, a gdy Polacy postawili żądanie w tym kierunku, odpowiedziano im, że teraz nie można takiemu żądaniu zadość uczynić, bo zaangażowany sekretarz Izby nie umie po polsku. Oby tylko to złe wyszło na dobre naszym rzemieślnikom o tyle, żeby przy następnych wyborach do Izby rzemieślniczej raźniej się wzięli do przeforsowania większej liczby swoich reprezentantów.

Niedawno odbyły tu swoje doroczne walne zgromadzenia Towarzystwo gospodarcze i Kółka rolnicze i Spółka parcelacyjna rolników, która uzupełnia czynność Banku ziemskiego. Ze sprawozdań odnośnych okazuje się, że wszystkie te instytucye, dzięki Bogu, pomyślnie się rozwijają. Kłuje to w oczy Niemców, a zwłaszcza hakatystyczny „Ostbank“, który założono dla konkurowania ze wspomnianą Spółką parcelacyjną. Spółka nasza nabywa dobra, które muszą pójść na sprzedaż i parceluje je pomiędzy polskich rolników. Ponieważ Spółka, a raczej Bank ziemski dobrze płaci, więc nawet niemieccy właściciele dóbr, którym się nie wiedzie na polskiej glebie, wchodzą z nią chętnie w interesa i odsprzedają swe posiadłości. Otóż „Ostbank“ zebrał prywatne kapitały i równolegle z komisyą kolonizacyjną zaczął wykupywać większe dobra, aby je parcelować i osadzać na nich kolonistów niemieckich. Ale nie miał „Ostbank“ szczęścia, już to z winy mało energicznych agentów, już to po prostu z tego powodu, że rywalizując z Bankiem ziemskim, rywalizować musiał zarazem z komisyą kolonizacyjną, która daje swoim kolonistom daleko lepsze warunki, i mimo to nie ma ich za wiele. Umyślił tedy „Ostbank“ część swoich kapitałów włożyć w przemysł niemiecki, i oto w tych dniach pod przewodnictwem prezydenta miasta Poznania p. Wittiga, dawniej Witkowskiego, rodzonego brata Hardena, redaktora pisma *Die Zukunft*, odbyło się posiedzenie, na którem uchwalono popierać w Poznaniu zakładanie wielkich przedsiębiorstw przemysłowych.

Wiele wrzawy narobiła tu w ostatnich czasach kwestya udziału w nowych akcyach Banku związku spółek zarobkowych. Bank ten powstał w roku 1886, a założono go dla dobra spółek zarobkowych, jako instytucyę oszczędnościową i pożyczkową. Kapitał akcyjny wynosi dotąd 500.000 mk. a akcye w znacznej części rozkupiły spółki zarobkowe. Instytucya ta rozwinęła się nader pomyślnie, a służyła nie tylko Spółkom ale, i rozmaitym przedsiębiorstwom przemysłowym i publicznym. Duszą jej jest patron spółek, znany ks. Wawrzyniak, człowiek, jakich daj Boże Polsce jak najwięcej; dyrektorem dr. Kusztelan. Otóż obecnie dąży ów bank do podniesienia swego kapitału akcyjnego do okrągłego miliona marek, do czego mają się przyczynić i spółki zarobkowe. Przeciwko subskrypcyi na nowe akcye wystąpiły jednak tutaj niektóre sfery grupujące się koło radykalnego *Orędownika*, podnosząc, że spółki nie powinne lokować zbyt wielkiej części swych rezerw w akcyach Banku, nie mających kursu giełdowego, bo byłoby to unieruchomieniem kapitału. Ta ostrożność jest echem katastrof finansowych w Galicyi, tu jednak także grają rolę różne zaściankowe osobiste niechęci do osób kierujących bankiem. Są mianowicie sfery, które nie chcą, żeby bank dopomagał do uporządkowania stosunków fabryki H. Cegielskiego, która z rąk p. Stefana Cegielskiego przeszła w ręce konsorcyum akcyjnego. Dawny właściciel korzystał z kredytu w banku Związku, a stąd i on osobiście i Towarzystwo akcyjne są jeszcze w stosunkach z bankiem. Podobno Towarzystwo akcyjne H. Cegielski, dla położenia końca wszelkim plotkom i napaściom, chce się zwrócić po kapitały, a raczej kredyt do banków niemieckich w Berlinie.

Sprawa ta cała nie została jeszcze ostatecznie ukończoną. Dodać trzeba, że wmięszało się do niej czterech adwokatów, którzy w gazetach ogłosili ostrzeżenie przed nabywaniem akcyi Banku. To ostrzeżenie odparł w szczegółowym wywodzie ks. Wawrzyniak, stwierdzając, że interesa Banku znajdują się w zupełnym porządku, kredyt, udzielony fabryce Cegielskiego, jest dostatecznie zabezpieczony, i że nie ma żadnego powodu do nieufności względem tej instytucyi.

W dniach 23, 24 i 25 bm. obchodzonym będzie w Gnieźnie dziewięciowiekowy jubileusz założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Do metropolii gnieźnieńskiej przywiązanych jest wiele naszych najpiękniejszych tradycyj historycznych. Ona była dla Polski zaporą przeciw krzewieniu się reformacyi, na nią spływały ze stolicy apostolskiej i królewskiej najwyższe zaszczyty. Arcybiskup gnieźnieński był prymasem kraju, koronował królów, miał przez kilka wieków godność kardynalską i książęcą.

Odbyło się tu niedawno poświęcenie „Domu Katolickiego“, w którym mają tutejsze Towarzystwa katolickie urządzać posiedzenia, zabawy itd. Salony „Domu Katolickiego“ są urządzone wygodnie i praktycznie w ten sposób, że wedle potrzeby używane być mogą w złączeniu lub osobno zapomocą ścian przesuwanych.

Wkrótce otwarty będzie także w tym samym celu „Dom przemysłowy“ wraz z ogrodem, w którym ma być urządzony teatr letni.

---

spółki, kochajcie się między sobą!“ Oto jego ostatnie słowa.

Obraz ten ma sporo dydaktycznego charakteru, lecz nie brak mu ożywienia, scen bardzo nawet ładnych. Typy doskonałe. Miłość ojczyzny rozwija się tu na ekonomicznem polu i bez frazesu wpaja się w słuchacza silniej, niżby tego potrafiła dopiąć najgorętsza liryka. Miron umiera, bo choć znalazł wiele rąk do wspólnej pracy, brakło mu towarzyszy, którzyby chcieli i mogli być moralnymi przywódzcami. Jeden tylko lekarz pracuje z nim wespół. On też jest następcą Mirona w rozpoczętem dziele. Idea nie zginie, ale jeszcze mało prowodyrów takich jak Miron. I tu połowa dramatu — drugą połowę stanowią trudności napotykane zrazu w ludzie samym. Wśród takiej walki jednostka ginie, ale myśl będzie wnikała dalej i dalej w głąb tego dobrego, lecz ciemnego ludu. Tylko zacnych, na prawdę kraj miłujących przewodników trzeba więcej, a wtedy taka praca nie skończy się dla jednostki dramatem.

* * *

W trzech omawianych dramatach, trzech etapów dziejowych ludu ruskiego dotknął Karpeńko-Kary i choć tak różne te trzy doby, z każdej z nich umiał wydobyć harmonię, tak konieczną dla dzieła sztuki a może jeszcze bardziej potrzebną, by to dzieło przyniosło korzyść tym, dla których przeznaczone. Artystyczna harmonia daje dziełom Karpeńka-Karego wartość niepośledną literacką i do pereł literatury małoruskiej je zaliczyć należy. Lecz niemniejszą wartość posiada każde z tych dzieł w idei, którą głosi. Idea ta oparta na prawdach dziejowych i społecznych, prawdą toruje drogę do lepszej doli, lepszego jutra ludu ruskiego.

Radzibyśmy rychło nowe utwory Karpeńka-Karego powitać, a powitamy je serdecznie, z radością, bo sieje on ziarno dobre na tych niwach, które się i naszą użyźniały krwią.

D. N.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa zwraca uwagę na występujący coraz bardziej teroryzm, jaki wywierają w znacznej liczbie miast galicyjskich żywioły radykalne, działające pod rozmaitemi nazwami: demokratów, socyalistów, postępowców, „młodych“, liberałów itd. na mieszczaństwo i inteligencyę i z jakim popychają je w objęcia lewicy liberalnej.

Ta koalicya — pisze wspomniany dziennik — prze żywioły miejskie w zakresie polityki wewnętrznej krajowej do protegowania Daszyńskich, do łączności z drem Okuniewskim w sejmowej komisyi dla reformy wyborczej, do intryg przeciwko narodowemu komitetowi centralnemu dla wyborów politycznych, do kokietowania z wszystkimi przeciwnikami Koła polskiego w Radzie państwa, do małpowania *Neue freie Presse* w sądach o bieżących sprawach polityki krajowej. A ponieważ ma ona siłę i przewagę w znacznej liczbie miast — pomiędzy innemi nawet w Krakowie — więc jest naturalnem następstwem tej przewagi, iż stara się ona wyzyskać ją, a mianowicie ma pretensyę do tego, ażeby miasta były całkowicie oddane lewicy liberalnej do rozporządzenia.

Mieszczaństwo lwowskie ma tę odwagę, iż oparło się owej koalicyi socyalistów, żydów, tudzież liberalnych adwokatów i dziennikarzy. W sprawie wyboru posła do Sejmu w miejsce ś. p. dra Smolki okazało się, iż mieszczaństwo to w połączeniu z patryotyczną, na gruncie narodowym stojącą „inteligencyą“ przecież stanowi większość w stolicy kraju. I gdyby te dwa żywioły ze świadomością celów i zadań zorganizowały się w kraju, okazałoby się, iż mają one o wiele więcej siły organicznej niż same przypuszczają!

Jest to w obecnej dobie jednem z ważnych zadań narodowej pracy organicznej dążyć do rozwinięcia i silniejszego zakorzenienia w kraju, a zwłaszcza po miastach, tego stronnictwa wolnomyślnego i demokratycznego, które stojąc na gruncie solidarności narodowej, nie chce służyć za narzędzie socyalistom i zwolennikom *N. fr. Presse* — mianowicie stronnictwa, które w Sejmie przybrało nazwę „lewego centrum“. Trzyma się ono wiernie zasad tej polityki, której zwolennikami byli w życiu parlamentarnem posłowie Euzebiusz Czerkawski, Otton Hausner, Piotr Gross, Henryk Janko itp., a w publicystyce naszej śp. Jan Dobrzański. I teraz, kiedy z okazyi zbliżających się powszechnych wyborów sejmowych liberalni macherzy przeczuwając, iż radykały zjednoczeni będą mocno szarpali zwolenników większości Sejmu i Koła polskiego, wynoszą się z tego okrętu, szukając dla siebie pozycyi pomiędzy socyalistami, ludowcami i inną zbieraniną radykalną, powinno mieszczaństwo patryotyczne i patryotyczna inteligencya miejska skupić się silniej pod sztandarem narodowej demokracyi. I niech się pokaże, że terroryzowanie miast przez macherów lewicy nie jest niczem innem, jak tylko wynikiem bezczynności tych, którzy dotychczas mając w ręku faktyczną przewagę, dali się terroryzować.

* * *

Badając kolejno przyczyny natury politycznej i psychologicznej, jakie składają się na obecny stan spraw publicznych w kraju naszym, odsłania *Czas* jedną z ważnych pobudek, która każe politykom naszym wzdrygać się przed każdym odważnym krokiem i paraliżuje ich przedsiębiorczość — mianowicie obawę niepopularności.

U nas doszło do tego — czytamy w tem piśmie — że się ludzie obawiają najmniejszej nawet sumy niezadowolenia, dlatego tylko, że ściągnąć może na nich minimalną dozę niepopularności. Mój Boże! Po tylu doświadczeniach, po tylu dowodach, do jakich błędów i pomyłek dobrowolnych, do jakich występków politycznych doprowadziła w dziejach naszych obawa przed niepopularnością; ulegać jej, to wydawać społeczeństwu i jego przywódcom świadectwo niewyleczalności. Recydywy dzisiejszej tej choroby tem są straszniejsze, że niezawodnie jej początku, jej pochodzenia szukać należy w najopłakańszym naszym ustroju społecznym i politycznym; w najwadliwszych instytucyach i urządzeniach naszych z czasów przedrozbiorowych.

Wszystko co się mówi i co się słyszy u nas o niewłaściwej chwili do stawiania wniosków reformy, o szkodzie, jaka stąd może wyniknąć, o potrzebie lepszego przygotowania gruntu, nie jest najczęściej niczem innem, jak wymówką, jak oszukiwaniem siebie samego, z obawy, aby przystępując szczerze, otwarcie, po prostu a uczciwie do naprawy tego, co jest złem, nie ściągnąć na siebie niechęci tych lub owych, a tem samem nie wywołać widma tej lub owej niepopularności.

A przecież nikt nigdzie nie wymyślił innego, lepszego sposobu przygotowania gruntu pod reformę, jak uprawiania jej, to jest zajmowania się nią, rozprawiania o niej i stawiania jej w formie wniosków w ciałach ustawodawczych. Tak się działo przedewszystkiem w Anglii i tak gdzieindziej, a szereg porażek nawet był tylko drogą prowadzącą do ostatecznego zwycięstwa. W ten sposób użyźnia się niwa życia publicznego, zwłaszcza parlamentarnego. — Ale nic jej bardziej nie wyjaławia, jak — strach przed niepopularnością. Niepłodnym on czyni grunt narodowy i krajowy, a jest zagubą charakterów.

* * *

Kronikarz *Nowej Reformy* czyni trafne uwagi na temat wyzięblania się naszych uczuć wskutek coraz trudniejszych warunków bytu. Opowiada więc, że zapytał przyjaciela jak spędził święta, a on mu na to:

— My już nie umiemy obchodzić, jak się należy, Wielkanocy.

— Nie mamy za co — zauważył kronikarz.

— Są tacy, którzy mają za co, ale nie wiedzą, jak urządzić. Widziałem kilkanaście stołów z wybrednem i drogiem święconem, cóż, kiedy wszystkie czyniły wrażenie sklepowego bufetu. Jedzenia i picia było w bród, brakowało tylko najważniejszej rzeczy: serdecznego i prawdziwie świątecznego nastroju. Ludziska życzyli sobie głośno szczęścia, zdrowia i niebieskiej korony po śmierci, w duchu jednakże odsyłali się nawzajem do wszystkich dyabłów.

— Trudno ażeby się cały świat kochał.

— Ależ bo dzisiaj ludzie o lada drobnostkę gotowi są do walki na noże. Przegrana w preferansie wywołuje taką czasem nienawiść, jak gdyby wygrywający popełnił bratobójstwo.

W dalszym ciągu zwraca ten kronikarz uwagę na to, że po naszych miastach ciągle jeszcze stawiają wazonki z kwiatami na oknach, a równocześnie okna otwierają.

Godne osoby lokatorów — pisze on — lekceważą życie przechodniów, ustawiając w oknie doniczki z kwiatami, które często spadają na bruk, strącone wiatrem lub ręką bawiących się dzieci. Kwiaty są miłą ozdobą pomieszkań, milszą niż kanarek lub papuga; kwiatem tylko, jak powiada indyjskie przysłowie, wolno uderzyć kobietę, co innego jednakże róża, dziewiczą rączką choćby z wieży Maryackiej rzucona na głowę naszą, a co innego doniczka, spadająca z wysokości trzeciego piętra. Wiem, że można mieć kiepską głowę, a mimo to piastować wysoki urząd i dostojeństwa naukowe, konieczną atoli jest rzeczą, ażeby głowa ta była całą, nie zaś rozbitą.

Z dziedziny amerykańskich

stosunków prawnych.

W jednym z fachowych czasopism niemieckich (Jahrbuch der internationalen Vereinigung für vergleichende Rechtswissenschaft und Volkswirthschaftslehre) znajdujemy bardzo zajmujące szczegóły, dotyczące ustawodawstwa i sądownictwa w Stanach Zjednoczonych. Z rozprawy tej dowiadujemy się, że chyba w żadnem państwie na świecie płodność ciał ustawodawczych w stwarzaniu nowych ustaw nie jest tak wielką, jak w unii północno-amerykańskiej. W ciągu jednego roku 1897 wydano np. we wszystkich Stanach tej unii ni mniej ni więcej tylko 3.700 nowych ustaw. Taka produktywność ustawodawcza jest bądź co bądź unikatem, ale też unikatem jest stanowisko, jakie zajmują sądy amerykańskie względem ustaw państwowych. — Podczas gdy we wszystkich innych państwach na świecie sądy w wydawaniu swych wyroków skrępowane są istniejącemi ustawami, w Ameryce przysługuje sądom zarówno wyższym jak i niższym prawo obalania ustaw, w drodze konstytucyjnej uchwalonych, jeżeli sędziom zdaje się, że te ustawy sprzeciwiają się konstytucyi. Z prawa tego robią sędziowie amerykańscy bardzo częsty użytek, zwłaszcza w sprawach, dotyczących ustawodawstwa przemysłowego i ochrony robotników. I tak uchwalono w Stanie Illinois ustawę, wedle której kobiety nie mogą być w fabrykach dłużej zatrudnione, jak przez 48 godzin w tygodniu. Tymczasem sąd w Chicago, stolicy stanu Illinois, w pewnym konkretnym wypadku wydał wyrok wręcz przeciwny tej ustawie i orzekł, że prawo kobiety rozporządzania swym czasem i swą siłą roboczą jest jej własnością, a ponieważ wspomniana ustawa pozbawia ją częściowo tej własności, przeto sprzeciwia się konstytucyi. W podobny sposób obalają sądy w rozmaitych Stanach ustawy o wynagrodzeniu robotników w fabrykach, o ruchu na kolejach żelaznych i w kopalniach, o stosunku służbowym między robotnikami a pracodawcami itp. Ostatniemi czasy najwyższy sąd związkowy amerykański zakwestyonował nawet przysługujące w myśl konstytucyi ciałom ustawodawczym prawo oznaczania taryf na kolejach żelaznych i innych przedsiębiorstwach transportowych, a to na tej podstawie, że, wedle rozumowania tego sądu, jeżeli taryfy oznaczone przez ustawę państwową są tak niskie, że uniemożliwiają odpowiednie oprocentowanie kapitału, włożonego w kolej, czy w inne przedsiębiorstwo przewozowe, wówczas ustawa taka pozbawia towarzystwo kolejowe jego własności, a zatem sprzeciwia się konstytucyi. Wogóle nigdzie nie przysługują sądom tak rozległe prerogatywy, jak w Ameryce. Z tego należałoby wnosić, że sądownictwo tamtejsze jest też wyjątkowo doskonałe, — tymczasem nie można powiedzieć tego o sędziach amerykańskich. Rzecz bowiem dziwna, że Stany Zjednoczone, które zresztą prawie we wszystkiem przyswoiły sobie instytucye prawne kraju macierzystego, to jest Anglii, właśnie co do zapewnienia sobie niezawisłego i na wysokości zadania stojącego stanu sędziowskiego odstąpiły od wypróbowanych tradycyj angielskich.

Tyle tylko na tem polu jest wspólnego między Stanami Zjednoczonymi a Anglią, że jak tu, tak i tam z reguły powołuje się sędziów ze stanu adwokackiego, po za tem jednak są stosunki w Anglii nieskończenie doskonalsze. W Anglii mianuje sędziów zwierzchnik państwa, a urząd ich jest dożywotni, natomiast w Stanach Zjednoczonych wybiera sędziów lud i to na pewien, zazwyczaj dosyć krótki okres czasu, bo na lat cztery, trzy, a nawet i dwa. W Anglii powoływane bywają na urzędy sędziowskie tylko wybitne siły, mężowie w dojrzałym wieku, którzy przez pewien w ustawie oznaczony szereg lat pracowali w adwokaturze i odznaczyli się w niej. Np. by zostać sędzią obwodowym w Anglii potrzeba przynajmniej przez lat siedem, aby zostać sędzią wyższym przynajmniej przez lat dziesięć pracować z odznaczeniem w adwokaturze. W Ameryce zaś nie ma żadnych ograniczeń co do wybieralności kandydatów na urząd sędziego. Co gorsza, ustawy amerykańskie nie troszczą się nawet o to, ażeby sędzia miał gruntowne i wszechstronne wykształcenie jurydyczne. Jeżeli się zaś zważy, jak lichy materyał prawniczy przedstawiają amerykańscy adwokaci, to zaiste nie można i do sędziów nabrać zaufania. Prawo amerykańskie przepisuje tylko, że kto chce zostać adwokatem, ten musi złożyć egzamin, niektóre Stany obostrzyły ten przepis jeszcze obowiązkiem odbycia praktyki w biurze adwokackiem. W jaki jednak sposób kandydat na adwokata nabierze potrzebnych mu wiadomości prawniczych, to już jest jego rzeczą, państwo się o to nie troszczy i nie wykonuje pod tym względem żadnej kontroli, nie wykonują jej także zawodowe korporacye adwokackie, jak to ma miejsce w Anglii.

Istnieje wprawdzie w Ameryce mnóstwo szkół prawniczych, już to jako samoistnych szkół zawodowych, już to będących w pewnym związku z uniwersytetami, ale uczęszczanie do takich szkół nie jest dla adwokata obowiązkowem, zresztą w szkołach tych niewiele można nauczyć się wobec tego, że kurs nauk trwa w nich przeważnie tylko jeden rok i ogranicza się tylko do godzin wieczornych, ażeby rozmaitym subjektom sklepowym i kantorzystom w bankach umożliwić wykształcenie się na adwokatów. Następstwem tego jest, że nigdzie na świecie nie ma tylu adwokatów, co w Ameryce. W samem mieście Nowym Jorku (bez Brooklynu) jest ich przeszło 7000, podczas gdy w całem cesarstwie niemieckiem było ich z końcem ubiegłego roku tylko 6602. Zdarzają się wprawdzie i w Ameryce wyjątkowo tędzy adwokaci, ale ci nie chcą przyjmować urzędu sędziego już to dlatego, że urząd ten nadawany bywa tylko na kilka lat, już też dlatego, że w porównaniu z Anglią jest licho płatny. W Anglii pensya wyższego sędziego wynosi od 48 tysięcy koron i dochodzi u najwyższego sędziego aż do 200 tysięcy koron rocznie — i temu też zapewne w niemałej części należy przypisać, że wypadki przekupstwa sędziów są tam prawie zupełnie nieznane — w Ameryce natomiast, gdzie pensya sędziów jest licha a okres ich urzędowania ograniczony, zarówno sędziowie jak i wydawane przez nich wyroki pozostawiają pod każdym względem wiele do życzenia.

KRONIKA.

Lwów 20 kwietnia.

Sprawa likwidacyi gal. Banku kredytowego. Uzupełniając naszą poprzednią wzmiankę o tem, że pewien znany w kraju magnat wniósł do prokuratoryi państwa doniesienie karne przeciw przedstawicielowi syndykatu małych akcyonaryuszy galic. Banku kredytowego, notujemy, że magnatem tym jest ks. Adam Sapieha, zaś doniesienie jego skierowane jest przeciw adwokatowi drowi Majewskiemu. Powodem, dla którego ks. Sapieha zwrócił się na drogę karno-sądową, jest akcya wspomnianego wyżej syndykatu małych akcyonaryuszy, reprezentowanego przez dra Majewskiego. Syndykat ten, jak wiadomo, występuje energicznie przeciw sposobowi, w jaki prowadzona jest likwidacya interesów upadłego Banku kredytowego, ogłosił więc kilkakrotnie komunikaty, w których zarzucił, że małym akcyonaryuszom nie przyznano żadnego wpływu na tę likwidacyę, ani kontroli nad nią, że powołano wprawdzie dra Wielowiejskiego i p. Schütza do rady zawiadowczej galic. Banku dla handlu i przemysłu, przeprowadzającego likwidacyę, ale musieli oni złożyć swe mandaty, widząc, że nic uzyskać nie zdołają, gdyż wszystko dzieje się tak, jak sobie życzy kilku wielkich akcyonaryuszy, do których należy ks. Sapieha, zarzucił dalej, że rokowania o sprzedaż kopalń borysławskich odbywają się w wielkim sekrecie i w sposób, który musi akcyonaryuszy na straty narazić, bo oto np. osoby kierujące likwidacyą bez słusznych powodów odrzuciły ofertę pewnej instytucyi, chociaż ona była o milion złr. korzystniejszą od oferty tej instytucyi, z którą likwidatorowie pertraktują. — Ponieważ w enuncyacyach syndykatu, zawierających tego rodzaju zarzuty, wymienione było nazwisko ks. Sapiehy, przeto on wziął tę akcyę jako zamach na swoją cześć, przedsięwzięty, zdaniem jego, w celu wymuszenia na nim jakiegoś świadczenia i wniósł doniesienie karne przeciw tej osobie, która ów syndykat na zewnątrz reprezentuje, tj. przeciw drowi Majewskiemu. Rezultatem tego doniesienia będzie zapewne wszechstronne zbadanie przyczyn upadku galic. Banku kredytowego, tudzież wszystkich tych okoliczności, na których syndykat małych akcyonaryuszy opiera swe poważne zarzuty.

Dziś otrzymaliśmy w tej sprawie dwa telegramy z Krakowa: Jeden z nich opiewa:

„W sprawie doniesienia karnego przeciw adwokatowi Leszkowi Majewskiemu z powodu zastępstwa akcyonaryuszów galicyjskiego Banku kredytowego oświadczam, iż wszelkie czynności przez tego adwokata w sprawie powyższej przedsięwzięte ja spowodowałem, przyjmuję za nie całą odpowiedzialność i żądam śledztwa. Poseł *Wielowiejski*“.

Drugi telegram, również z Krakowa, opiewa jak następuje:

„Jeżeliby się prawdą okazało, że książę Adam Sapieha poważył się wnieść doniesienie karne przeciwko mnie, zapowiadam temu księciu skargę o zbrodnię oszczerstwa. *Leszek Majewski*“.

Dr. Ksawery Gałęzowski, słynny okulista paryski, ma — według doniesienia dzienników warszawskich — przenieść się na stałe do Lwowa.

Projekt ustawy wodociągowej, uchwalony przez lwowską Radę miejską, wywołał cały szereg protestów ze strony właścicieli domów. Między innymi wczoraj wniosło taki protest do Magistratu „Galicyjskie Towarzystwo dla ochrony drobnego handlu“, żądając wymiaru opłat od ilości spotrzebowanej wody, oraz zupełnego uwolnienia sklepów i magazynów sklepowych od opłat z. wodę.

Wykrycie sprawców kradzieży 23.000 K. w fabryce Wczelaków było zupełnie przypadkowem. Oto d. 12 bm. zamieszkały w Wiedniu elew śpiewacki Paweł Podrucki zawiadomił policyę wiedeńską, że 23-letni czeladnik stolarski Wojciech Bogdanowski, odwdzięczył się mu za nocleg w d. 5 bm. w ten sposób, iż skradł mu 1.800 K. i rozmaite efekta, poczem uciekł. Miał też Podrucki podejrzenie na czeladnika stolarskiego ze Lwowa Antoniego Rudego, który również korzystał z gościny u Pawła Podruckiego od końca stycznia aż do 4 bm., tj. w przeddzień ucieczki Bogdanowskiego. Poczęto więc śledzić za sprawcami, i wykryto, że Paweł Podrucki został okradziony z pieniędzy skradzionych do spółki z wspomnianymi dwoma towarzyszami i bratem swym Bazylim Podruckim w fabryce braci Wczelaków. Bogdanowski i Rudy uciekli. Rudy znajduje się już w Ameryce. Pisał on do swego brata, Jana, mieszkającego w Wiedniu, z Boulogne sur Mer, i w liście tym oskarżył Pawła Podruckiego jako inicyatora i współuczestnika kradzieży u Wczelaków. Przy podziale łupu powstały między Podruckimi a Rudym i Bogdanowskim nieporozumienia, więc „poszkodowani“ okradli Pawła Podruckiego i uciekli. Obaj Podruccy — jak już pisaliśmy — zostali w Wiedniu aresztowani. Bazyli Podrucki był dawniej czeladnikiem fabryki Wczelaków.

W Stanisławowie w niedzielę dnia 29 bm. odbędzie się zgromadzenie wyborców, na którem kandydaci do mandatu po d-rze Bilińskim wygłoszą mowy kandydackie.

Ślub panny Maryi Linde, córki starosty z Peczeniżyna, z p. Janem Vincenzem, naczelnikiem sądu w Rawie, odbędzie się w kościele parafialnym peczeniżyńskim dnia 28 b. m. o godzinie 7 wieczór.

Konkurs rozpisuje krajowa Dyrekcya skarbu na posadę inżyniera budowli maszyn w IX randze w etacie Zarządów technicznych w Galicyi i na Bukowinie. Termin do 12 maja.

Panna Zofia Czaplińska, bawiąca w Nowym Jorku, organizuje trupę dramatyczną polską, z którą objeżdżać zamierza polskie osady i dawać przedstawienia.

Kwesta Wielkanocna na rzecz Towarzystwa dam dobroczynności przyniosła w b. r. 1547 zł. 24 ct.; podając sam wynik do publicznej wiadomości, składam Paniom, które raczyły podjąć się tej kwesty, oraz ofiarodawcom w imieniu ubogich szczere podziękowanie.

Marya z Sanguszków Potocka
prezesowa Tow. dam dobroczynności.

Zastrejkowali robotnicy pracowni stolarskiej p. Prugara we Lwowie. Fakt ten nabiera o tyle publicznego znaczenia, że p. Prugar objął dostawę foteli dla nowego teatru. Strejk więc jego robotników mógłby wpłynąć na opóźnienie wykończenia tej dostawy.

„Los von Rom!“. Nasz korespondent wiedeński w liście dzisiejszym cytuje z *Unverfälschte deutsche Worte*, jakoby na hasło Schönerera i Wolfa w roku 1899 przeszło z katolicyzmu na protestantyzm 10.000 osób, a z *Ostdeutsche Rundschau*, jakoby znalazło się w r. z. aż 16.000 takich apostatów, z czego 43 osób przypada na Lwów. Otóż z wykazu urzędowego, prowadzonego bardzo ściśle w magistracie lwowskim, okazuje się, że w r. 1899

...przeszło we Lwowie tylko 18 osób z katolicyzmu na wyznanie augsburskie, a to przeważnie ze względów matrymonialnych. Cyfry te są zupełnie autentyczne, albowiem o każdej zmianie wyznania magistrat musi być powiadomiony. Zatem Wolfowska *Ostdeutsche Rundschau* podała cyfry niedokładne.

Z Krakowa nam piszą: Konkurs na projekt pomalowania kaplicy królowej Zofii w katedrze na Wawelu został rozstrzygnięty. Przyznano dwie nagrody po 500 koron p. Józefa Mehoffera pod godłem: „Królowa Zofia" i Włodzimierza Tetmajera pod godłem „Znak krzyża na tarczy". Z pozostałych 14 prac, jedna opatrzona godłem gwiazdy, pędzla W. Gramatyki, otrzymała list pochwalny.

Na tutejszym dworcu aresztowano kilkoro ludzi z powiatu kolbuszowskiego z powodu, że za sfałszowanymi paszportami chcieli się udać do Prus na roboty.

Podatek od totalizatora. Cesarz sankcyonował uchwalone przez sejm galicyjski projekty ustaw, mocą których dozwolono gminom miejskim w Krakowie i Lwowie pobierać opłaty od stawek przy grze w totalizatora.

Edward Kaizl. Piszą nam z Pragi 18 kwietnia: Dziś odbył się pogrzeb zmarłego przed kilku dniami adwokata dra Edmunda Kaizla, stryja b. ministra skarbu. P. Edward Kaizl należał do najwybitniejszych osobistości staro-czeskich. Wybrany wcześnie do Sejmu krajowego, gruntownemi wiadomościami i zacnym charakterem zjednał sobie powszechne zaufanie. Gdy w r. 1878 nastąpiła znana [illegible] Skrejszowskiego, dr. Edward Kaizl [illegible] burmistrz Pragi dr. Szole podjęli się [illegible] W r. 1879 p. E. Kaizl wstąpił do Izby [illegible] się [illegible] ojca, [illegible] wybitni [illegible].

Rozprawa sądowa. Dnia 30 b. m. przed zwyczajnym trybunałem karnym odbędzie się w Krakowie rozprawa przeciw Ignacemu Wielgusowi, b. [illegible] w Zatorze, obecnie suspendowanemu, [illegible] z powodu [illegible] do [illegible] Z powodu [illegible] przeciw Ignacemu Wielgusowi [illegible] zniósł [illegible] prośbę [illegible] do [illegible].

Zbrodnia w Chojnicach. Znaleziona w niedzielę wielkanocną głowa Wintera, wedle orzeczenia dra Müllera z Chojnic, który w wtorek przeprowadził jej sekcyę, jest dobrze utrzymana, — [illegible] niej [illegible] pozwalało [illegible] w [illegible] szyjnej [illegible].

O kilka kroków od głowy znaleziono na łące [illegible] z literami [illegible] steczki [illegible] ta zostaną [illegible] tropu [illegible].

O aresztowanym Wolffie Izraelskim, który darbył oprawcą, [illegible] fun[illegible] stanowiska [illegible], że w [illegible] którego z [illegible] b niedzieli [illegible] Wintera. [illegible] Po [illegible] rękoma, [illegible] przysłuchi[illegible] w zbrodni [illegible] śledztwo [illegible] dzieje z Berlina.

Pojedynek kobiet. [illegible] seno[illegible] kochały [illegible] cie[illegible] la, wi[illegible] hadzce. [illegible] Martę [illegible] w [illegible] obna[illegible] sekundanci [illegible] starcie [illegible] seno[illegible] jej ry[illegible] trzymała [illegible] słabła i [illegible] ył; za[illegible] Riguel[illegible] ciężyła. [illegible] rany [illegible] ustaw [illegible] dać się [illegible] zawiado[illegible] itę Du[illegible] ntki u[illegible].

Laseczniki gruźlicy na roślinach. Wiadomo [illegible] omieni[illegible] rodzaju [illegible] roślin [illegible] ludzi, [illegible] wające. [illegible] co do [illegible] ozmaite [illegible] Goer[illegible] starcza[illegible] ce lase[illegible] Kocha [illegible] z ty[illegible] secznik [illegible] co nai[illegible] botwór[illegible] wywołuje [illegible] ych la[illegible] giną, a [illegible] podobne [illegible] ier zna[illegible] których [illegible] okolicach [illegible] ankowe [illegible] zosta[illegible].

[illegible] Henryk [illegible] owiecie [illegible] ierwszy [illegible] raz z [illegible] wie Lu[illegible] wej im. [illegible] anowska [illegible].

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +9 R. Bar. 776. Podnosi się. Pochmurno.

Tegoroczne wiosenne scherzo.

Ponad Lwowem wciąż się wloką,
Chmurne ciężkie mgły —
W sercu smutek tkwi głęboko,
A na oczach łzy.
Czyż na zawsze się rozwiały
O wiosence sny?...
Monotonnie dzwoniąc w szyby,
„Kapuśniaczek" mży.

Mży od rana „kapuśniaczek",
Myśli lecą w dal,
Po młodości dniach straconych
Wstaje wielki żal.
Coraz głębiej dusza chmurna
Zasuwa się w cień:
Całe życie takie szare,
Jak ten dżdżysty dzień.

W takt nokturna deszcz uderza,
Pusto, smutno tak...
Ach, odleciał ptak młodości,
Złotopióry ptak.
Idą nudne i bezbarwne
Długie życia dni...
Monotonnie dzwoniąc w szyby,
„Kapuśniaczek" mży...

Widowisko z nieszczęścia.

— Mój Karolku, ja nie wiem, po co my tam właściwie idziemy? Co może być ciekawego w cudzym ślubie?

— Widzisz Maniu, natura ludzka jest taka, że lubi robić sobie widowisko z cudzego nieszczęścia; na moim ślubie z tobą, też była masa ludzi.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Tosca", sztuka w 4 aktach W. Sardou, z panią Zapolską w roli tytułowej. W sobotę po południu „Kordyan", poemat dramatyczny w 10 obrazach Juliusza Słowackiego, wieczorem „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. W niedzielę po południu „Polowanie na zięciów", wieczorem „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Soupego. W poniedziałek „Tosca". We wtorek „Piękna Helena", opera komiczna w 3 aktach Jakóba Offenbacha. We środę „Tosca". We czwartek (wznowienie) „Zielona wyspa czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua.

Literatura i sztuka.

* **Musik-Blätter.** Pod tym tytułem zaczął w Wiedniu (I Sonnenfelsgasse 11) wychodzić tygodnik muzyczny. Każdy numer zawierać będzie, prócz referatów o bieżących sprawach świata muzycznego, dodatek nutowy objętości 28—40 stronic z utworami sławnych kompozytorów. W pierwszym numerze mamy „album tańców" z 8 utworami tanecznymi popularnych muzyków wiedeńskich. Wypada wyrazić życzenie, ażeby redakcya tego nowego pisma nie ograniczała się w przyszłości do samych utworów lekkich, ale umieszczała także poważne dzieła nowoczesnych kompozytorów. Cena umiarkowana, wynosząca 30 ct. za zeszyt, niezawodnie przyczyni się do spopularyzowania tego pożytecznego wydawnictwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 kwietnia.

(Z.). Dziś dopiero odczuć się dawały na giełdach europejskich przykre następstwa pogorszenia się konjunktur przemysłu żelaznego w Ameryce. Naprożno usiłowali finansiści, którym zależy na możliwie najwyższym kursie walorów żelaznych, powstrzymywać występujący z żywiołową siłą prąd zniżkowy. Rozgłaszali oni, że onegdajszy i wczorajszy gwałtowny spadek kursu walorów żelaznych w Ameryce był tylko manewrem giełdowym kontrminy, która potrafiła nakłonić największych odbiorców żelaza w Ameryce do wstrzymania swych zamówień i przez to sprawiła, że w fabrykach nagromadziły się ogromne zapasy gotowego żelaza. Nie wierzono jednak tym opowieściom i na wszystkich giełdach europejskich rzucono dziś takie masy walorów żelaznych na sprzedaż, że kurs ich spadł od razu o kilka, a niektórych nawet o kilkanaście procent. W Glasgowie spadł kurs warrantów żelaznych o 2 szylingi, z 76 na 74 za tonnę. — Do wczoraj trzymały się jeszcze akcye kopalń węgla na pierwszym planie, dziś jednak i one porwane zostały prądem zniżkowym. Podobno woda wdarła się do kilku szybów węglowych w Brüx, skutkiem czego nastanie dłuższa przerwa w ich eksploatacyi. Jednem słowem cała scenerya giełdy zmieniła się gruntownie i nie było dziś ani jednego papieru, któregoby nie zamknięto niższym kursem. Rząd węgierski czyni poważne przygotowania do emisyi nowej partyi renty złotej, przekonał się bowiem, że sfinansowanie innej kategoryi długu państwowego, a więc renty opiewającej na walutę koronową bez obowiązku opłacania procentów złotem, jest w obecnych stosunkach niemożliwe. W sprawie tej przyjechał dziś do Wiednia dyrektor węgierskiego Banku kredytowego dr. Kornfeld. — Z Cieplic donoszą, że hr. Oswald Thun sprzedał swe kopalnie węgla koło Klösterle i Milsau fabrykantom Lindemannom z Drezna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 229·90, węgierskie 182·50, Anglobanki 122·40, Uniony 149·00, Bankvereiny 132·10, Länderbanki 114·50, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 136·25, Elbethale 122·75, Renta papierowa 99·05, srebrna 98·95, austryacka złota 98·65, austr. renta wal. kor. 98·90, węgierska złota 97·25, węgierska renta wal. kor. 93·70, dukat 11·38, frankówka 19·26, marki 23·67, ruble 2·55½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 18 kwietnia. Z powodu świąt i małej konsumcyi mięsa ceny niezmienione. Płacono za żywy towar po 56—62 kor. za 100 kg. Cena mięsa w rzeźni przednie od 0.96—1.08 kor., tylne od 0.92—1.04.

Targ praski 16 kwietnia. Spęd 849 sztuk. Płacono za woły średnie 62—64 kor., za 100 kl. żywej wagi. Targ zły.

§ **Z kolei.** Dotychczasowa nazwa stacyi Strascha na szlaku Strascha-Rudolfswert w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Villach, zmienioną zostanie z dniem 1 maja b. r. na „Strascha-Töplitz".

„Austryacko - Lindau - Przedarulański związek kolejowy". Z ważnością od 1 kwietnia 1900 wchodzą w życie dodatek IV do części I taryfy i dodatek V do obowiązujących od 1 marca 1896 zeszytów 1 i 2 części II taryfy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Biuletyn o stanie zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego z dnia 20 kwietnia, godz. 2 po poł. Temperatura się podniosła, siły opadają, senność się wzmaga, przytomność nie opuszcza chorego. *Dr. J. Wiczkowski.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 20 kwietnia. Na jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej zapowiada się tak liczny zjazd wybitnych osobistości i dygnitarzy, jakiego nie było w naszym kraju od czasu wystawy w r. 1894. Program obchodu nie jest jeszcze stanowczo ułożonym. Uroczystość zagai przemową rektor dr. Tarnowski, poczem jak się spodziewają przemówi minister oświaty, mianowicie w języku łacińskim. Zjazd delegatów obcych uniwersytetów będzie bardzo znaczny. Najpunktualniejszymi okazały się w nadesłaniu odpowiedzi na zaproszenie wszechnicy Jagiellońskiej uniwersytety amerykańskie, które natychmiast po otrzymaniu zaproszenia zwołały kolegia profesorów i niemal odwrotną pocztą odpisały.

Delegatów mianowały już uniwersytety w Oksfordzie, Cambriedge i Dublinie; z amerykańskiego uniwersytetu w Buffalo przybędzie profesor Fronczak. Uniwersytet w Baltimore wysyła dwóch delegatów. Z rosyjskich instytucyi naukowych zaproszono akademię w Petersburgu, uniwersytety w Kijowie, Moskwie i Odessie.

W zjeździe weźmie udział także 90-letni staruszek p. Dowgird, uczeń byłego uniwersytetu wileńskiego. Wszechnica Jagiellońska otrzymała piękne dary; i tak: od grona osób z Litwy nadejdzie szczerozłoty łańcuch dla rektora. Z okazyi jubileuszu rozdanych będzie 72 doktoratów honorowych, z tych 20 otrzymają niemieccy uczeni. Między innymi, według pogłosek, mają otrzymać także doktoraty gubernator Banku austro-węgierskiego Biliński, minister oświaty Hartel i były minister skarbu Dunajewski. Mówią także, że Henryk Sienkiewicz otrzyma tytuł doktora filozofii *honoris causa.*

Co do pokrycia kosztów urządzenia uroczystości, profesorowie uniwersytetu subskrybowali 11.000 zł. na koszta obchodu, a rząd daje 8000 zł. na wydawnictwo jubileuszowe.

Kraków 20 kwietnia. Do tutejszej policyi zgłosił się robotnik Jakób Ryszka, rodem z Holeczyna, który z partyą 25 robotników udał się do Prus za zarobkiem. Opowiada on o złem obchodzeniu się i wyzyskiwaniu zarobników przez niemieckich pracodawców; on wraz z swą partyą o żebraczym chlebie powrócił do kraju.

Wiedeń 20 kwietnia. Ministerstwo kolei poleciło namiestnictwu w Tryeście, aby projekt budowy linii kolejowej z Gorycyi do Tryestu, tworzącej część nowego, drugiego połączenia kolejowego Wiednia z Tryestem, jak najrychlej wykończono i przedsięwzięto komisyjną rewizyę trasy.

Wiedeń 20 kwietnia. *Neues Wiener Tagblatt* dowiaduje się z Budapesztu, że na tegorocznej sesyi delegacyjnej zostanie ostatecznie załatwioną kwestya ciepłej wieczerzy dla żołnierzy; dotychczasowa kwota 2 centów będzie podwyższoną na 3 centy od osoby.

Budapeszt 20 kwietnia. Sprawozdanie urzędowe przedstawia stan zasiewów po dzień 15 b. m. jako niekorzystny: Zimne i wilgotne powietrze stało się przyczyną wielorakich szkód i wielkiego zastoju w pracach rolnych. Stan wcześniej zasianej pszenicy ozimej jest dość dobry i może się jeszcze polepszyć; później zasiana nie rokuje, aby mogła się należycie rozwinąć. Żyto silnie ucierpiało, jeszcze pomyślna pogoda mogłaby sprowadzić ogólne polepszenie. Rzepak przezimował po większej części średnio dobrze.

Wiedeń 20 kwietnia. Wedle urzędowego sprawozdania, stan zasiewów w Austryi w połowie bieżącego miesiąca tak się przedstawia: Wskutek obfitych śniegów w marcu nastąpił wielki zastój w rozwoju wszelkiej wegetacyi i opóźnienie prac wiosennych w polu. Gwałtowne deszcze w pierwszych dniach kwietnia wyrządziły w wielu okolicach znaczne szkody. Zasiewy jesienne, a przedewszystkiem żyto ucierpiały wielce wskutek zimna w marcu. Pszenica przezimowała prawie wszędzie lepiej niż żyto i w ogóle nie przedstawia się niezadowalająco. Dotkliwe szkody wyrządziły myszy polne. Rzepak przedstawia się tylko w niektórych okolicach pomyślnie, w wielu innych wymarzł i w ogóle nie przezimował dobrze. Roboty około zasiewów wiosennych opóźniły się z powodu niepogody; koniczyna przezimowała po większej części dobrze i rokuje przeważnie pomyślne zbiory.

Berlin 20 kwietnia. Reprezentacya miejska uchwaliła 94 głosami przeciw 20 wyznaczyć 50.000 marek na udekorowanie ulic w czasie wizyty Cesarza Franciszka Józefa.

Barcelona 20 kwietnia. Cała służba tramwajowa rozpoczęła strejk.

Berno morawskie 20 kwietnia. W sejmie przyszło wczoraj podczas dyskusyi nad budżetem szkolnym do scen burzliwych, ponieważ referent dla sprawy utworzenia szkoły realnej z czeskim językiem wykładowym w Ołomuńcu oświadczył, że osobiście nie uznaje konieczności urządzenia takiej szkoły. Czesi wzburzeni spowodowali wnioskami obstrukcyjnemi czterokrotne imienne głosowanie.

Praga 20 kwietnia. Sejm obradował wczoraj w dalszym szeregu nad wnioskiem posła Kaftana w sprawie ukrajowienia kopalń węgla w Czechach. Poseł Baxa zwalił na marszałka krajowego odpowiedzialność za to, że obrady sejmu są zupełnie bezpłodne i wyraził przypuszczenie, że marszałek czyni to w porozumieniu z rządem centralnym. Mówca gwałtownie atakował baronów węglowych i chwalił zachowanie się robotników podczas strejku.

Bruksela 20 kwietnia. W izbie deputowanych wniósł członek postępowo-liberalnego stronnictwa Lorand interpelacyę z powodu, iż wedle doniesienia dzienników niektórzy obywatele belgijscy mają się dopuszczać w prowincyi Mongalla w państwie Kongo niesłychanych okrucieństw na miejscowej ludności. Interpelant domaga się jak najenergiczniejszej interwencyi rządu. Minister spraw zagranicznych Favereau, odpowiadając na tę interpelacyę, oświadczył, że Kongo jest dla Belgii obcem państwem, w którego sprawy mięszać się nie może. Belgia nie jest odpowiedzialna za to, co się dzieje w państwie Kongo, ma tylko prawo żądania wyjaśnień w kwestyach natury handlowej i finansowej. Minister wyraził w końcu nadzieję, że tego rodzaju okrucieństwa, o jakich donosiły dzienniki, już się więcej nie powtórzą i że sprawcy ich poniosą surową karę.

Altona 20 kwietnia. Wczoraj o godz. 10 wieczór przybył tu książę Walii, w powrocie do Londynu. Na dworcu powitał go ks. Henryk, oraz zupełnie niespodziewanie cesarz niemiecki. Gdy pociąg wjeżdżał na stacyę, muzyka kompanii honorowej grała narodowy hymn angielski. Następnie po bardzo serdecznem powitaniu odbył się na dworcu kolejowym obiad, w którym wzięli udział wszyscy wyżej wspomniani dostojnicy; poczem, pożegnawszy się serdecznie z obecnymi, ks. Walii odjechał, żegnany dźwiękami angielskiego hymnu. Cesarz Wilhelm powrócił do Berlina, a ks. Henryk do Kilonii.

Lizbona 20 kwietnia. Na posiedzeniu Izby deputowanych, republikanin Costa powtórnie poruszył sprawę zezwolenia Anglikom na przejście przez terytoryum portugalskie Beira. Minister spraw zagranicznych powołał się na złożone przezeń już dawniej oświadczenie w tej kwestyi, oraz powiedział, że wkrótce przedłoży wszystkie akta w tej sprawie Izbie.

Jokohama 20 kwietnia. Podług doniesień z Söul pomiędzy posłem rosyjskim a rządem koreańskim ciągle jeszcze stosunki są naprężone z powodu tego, że Rosya domaga się odstąpienia jej pewnych obszarów w Mazampo. Rosya stawia podobno coraz większe żądania.

Wojna w Afryce.

Londyn 20 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi z Akkra pod datą wczorajszą: Jak słychać, gubernator Hodgeson żąda wysłania jak największej liczby wojsk, twierdząc, że sytuacya jest bardzo poważną.

Londyn 20 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi z King Williamstown pod datą 18 kwietnia: Dziennik *Mercury* twierdzi, że otrzymał z autentycznego źródła wiadomość, iż w Johannesburgu uczyniono wszelkie przygotowania, ażeby kopalnie tamtejsze wysadzić w powietrze. Pismo to sądzi, że rząd transwaalski zamierza tą zapowiedzią tylko przestraszyć Francyę i Niemcy i skłonić je do akcyi pośredniczącej na korzyść zagranicznych akcyonaryuszy.

Haga 20 kwietnia. Królowa i królowa-matka przyjmowały wczoraj na posłuchaniu nadzwyczajne poselstwo południowo-afrykańskich republik. Członkowie poselstwa podobno są z przyjęcia bardzo zadowoleni.

Londyn 20 kwietnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Ladysmith: Wśród Boerów w Natalu panuje rozdwojenie. Ich oddziały rozproszone po całym łańcuchu wzgórz pomiędzy rzeką Sunday i Undee oszańcowują się z pospiechem, albowiem otrzymały wiadomość o pochodzie wojsk angielskich. Główna kwatera Boerów znajduje się podobno w Platikulu, a zgromadzonych tam ma być około 1500 ludzi.

Nowy Jork 20 kwietnia. *New Jork Herald* dowiaduje się z Waszyngtonu, iż władze tamtejsze otrzymały informacye, że misya Boerów nie zdoła nakłonić żadnego mocarstwa do interwencyi.

Waszyngton 20 kwietnia. Konsul amerykański w Pretoryi zawiadomił departament państwowy, że członkowie ambulansu z Chicago przybywszy do Pretoryi chwycili za broń i walczą w szeregach Boerów. Urzędnicy departamentu oświadczają, że Stany Zjednoczone nie mogą temu przeszkodzić.

Londyn 20 kwietnia. Podług telegramu *Daily Chronicle* z Bloemfontein z 19 b. m., lord Roberts jest zupełnie przygotowany do dalszego marszu.

Morning Post donosi z Kimberley 18 b. m.: Jenerał Methuen wydał proklamacyę, w której zakazuje osobom cywilnym noszenia broni bez zezwolenia władz wojskowych. Termin, w którym powstańcy złożyć mają broń, został ustanowiony na 6 maja.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. S. Wybranowscy z Kimirza. Dyr. K. Voss z Biały. A. Kielanowska z Kozłowa. B. Lastowiecki z Krogulca. E. Kirschen z Antwerpii. K. Władyński i Z. Konieki z Paryża. Z. Chłopski i F. Jankowski z Warszawy. S. Komerski z Odessy. O. Kanczalski z Rumunii. W. Roznańsky z Budapesztu. Z. Kirchner i F. Löffler z Londynu. K. Zamłyński z Krakowa.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. A. Romański z Uladówki. S. Müllner z Borszczowa. J. Czarnowski z Dubian. Hr. Pinińska z Koszyłowie. S. Biesiadecki z Gererowa. Hr. Stecki z Rosyi. S. Bieliński z Kiszyniewa. K. Bieliński z Francyi. St. Iglicki z Krakowa. L. Wybranowski z Brzeżan. W. Dworzyński z Warszawy. J. Niwicki z Bortnik. Dr. A. Langer z Tarnopola.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. L. br. Wattmann z Rudy. M. br. Petrino z Brzeżan. Dyr. K. Lipiński, dyr. J. Bacilek i K. Klimkiewicz z Sanoka. K. Kędzierska z Zakopanego. O. Horodyński z Romanówki. F. Koseski z Rosyi. Dr. S. Filipkiewicz z Cieplic. J. Bogdanowicz z Kossowa. B. Jurkiewicz z Stanisławowa. Prof. A. Giżycki z Krakowa. B. Müller z Drohobycza. H. Dürfeld z Rawy ruskiej. M. Czerwińska z Schodniey.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. W ciężkim smutku, jakim w niezbadanych wyrokach dotknęła nas Opatrzność zabierając nam Ojca i męża, śp. Wincentego Kuczabińskiego, obywatela miasta Lwowa i kupca, doznaliśmy tyle dowodów współczucia i prawdziwej życzliwości, że tylko na tej drodze jesteśmy w możności wynurzyć serdeczną, szczerą i z głębi serca płynącą podziękę tym wszystkim, którzy pośpieszyli z pociechą i oddaniem ostatniej przysługi śp. zmarłemu, przedewszystkiem dziękujemy Przewielebnemu ks. Kanonikowi Lenkiewiczowi, ks. Proboszczowi Bobrowiczowi, ks. Dr. Wilkickiemu, ks. Gryglaszowi, dalej WPanu Alojzemu Wallekowi za gorące zajęcie się pogrzebem, oraz wszystkim tym, którzy wzięli tak liczny udział w tym smutnym obrzędzie. „Bóg Wam zapłać".

Stanisława Kuczabińska, z czworgiem pozostałych dzieci.

Lwów 20 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·40 do 101·70. Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 137.50 do 189·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 170.00 do 175 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 75·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·60 do 93.30. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·50 do 95·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·60 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 93·00 do 93.70,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·60 do 101·30. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93·30 do 94·00, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·36 do 11·56. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·60 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 20 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·20—41·80. Tendencya słaba.

Berlin 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 49·50.

Paryż 20 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de Paris") 26·70.

Frankfurt 20 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 229·80; kolej państwowa 136·80; alpiny 000·00; disconto 190·40; laura 000·00.

Wiedeń 20 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8·05—8.06, na maj czerwiec 8·05—8·06, na jesień 8·16—8·18; żyto na wiosnę 7·15—7·20, na maj-czerwiec 7·15—7·17, na jesień 7·27—7·28; kukurudza na maj-czerwiec 5·74—5·75, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·85—5·87; owies na wiosnę 5·45—5·48, na maj-czerwiec 5·43—5·45, na jesień 5·73—5·74; rzepak na sierpień 13·10—13·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34½—35½, na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 20 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·76—7·77, na maj 7·78—7·79, na październik 7·93—7·94 żyto na kwiecień 6·85—6·90, na październik 6·91—6·92, owies na kwiecień 5·05—5·06, na październik 5·40—5·41; kukurudza na maj 5·45—5·46, na lipiec 5·58—5·59 rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·56	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·16	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerősmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·46	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 21 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl. Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·39	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec. Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec - Kniaż dworu. Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·20	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

38)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Nie widzę w czem to jest mniej upakarzającem zależeć od bogatej żony dla tego, że nie dorobiła się majątku pracą — odparła śpiewaczka lekceważąco. — Jest to w każdym razie uczciwie zapracowany grosz.

— I bardzo zaszczytnie dla ciebie, ale świat nie przyznałby mi w tem żadnej chluby. Przytem są silne uprzedzenia mojej matki, której zdania przecież zasięgnąć muszę, jako syn, a która ciebie nie zna...

— Możesz mnie jej każdej chwili przedstawić...

— Jest zbyt chorą, aby mogła przyjąć kogokolwiek.

— Ale nie zawsze przecież była chorą. Więc alboś się wstydził artystkę sceniczną wprowadzić do domu twojej matki, co wcale dla mnie nie jest pochlebnem, alboś też nigdy nie miał naprawdę zamiaru żenić się ze mną, pomimo wszystkiego, coś mówił. Słyszałam, jak bratu twemu, Francesco, wymyślałeś od tchórzów, ale ja myślę, że on ma więcej cywilnej odwagi od ciebie, bo gotów jest, choć jutro, ożenić się ze mną, jeżeli zechcę.

— I żyć z twego zarobku... — pogardliwie dorzucił Teobald.

— On ma akurat tyle, co i ty — rzekła Aliandra. — Stryj twój umarł bez testamentu i sukcesya po nim została równo rozdzielona pomiędzy was.

— Widzę, że nie napróżno jesteś córką notaryusza — zaśmiał się Teobald. — Masz słuszność, tylko, że nie było tak bardzo czem się dzielić. Czy wiesz, co zostało po spłaceniu długów? Kawałek placu tu w Rzymie, oprócz Camaldoli. Sprzedałem dość korzystnie jedno i drugie i teraz przynajmniej mamy z czego żyć przyzwoicie, wszyscy razem. Gdybyśmy się rozdzielili, bylibyśmy biedakami.

— Twoje argumenty są przekonywające. To istotnie stanowi nieprzełamaną przeszkodę; ale ponieważ tak jest, a odmawiasz stanowczo dzielić się ze mną memi dochodami, więc im prędzej odjedziesz stąd, tem lepiej, gdyż sam dowodzisz, że nie możesz żenić się ze mną, a ja znów nie chcę straoić mojej reputacyi.

— Przedsięwziąłem różne spekulacye, w których spodziewam się dorobić majątku — bronił się Teobald. — Wszak mówiłem ci nieraz, że mam się spotkać z interesantami...

— O! tak.. mówiłeś mi to często — ironicznie przyświadczyła Aliandra.

— Jesteś zimną i wyrachowaną — odparł Teobald, przybierając nagle ton obrażonego.

— To bardzo szczęśliwie dla mnie, że nie mam egzaltowanej i łatwo zapalającej się głowy — rzekła śpiewaczka.

Rozstali się na tem. Aliandra była przekonaną, że swoim chłodem przyprowadzi go prędko napowrót do stóp swoich, a Teobald wyobrażał sobie, że Francesco zdradził go, wyjawiając przed nią projekty, dotyczące amerykańskiej milionerki.

ROZDZIAŁ XVIII.

Orsino z ciężkiem sercem sposobił się do powrotu do Sycylii. Położenie jego obecne było rozpaczliwe, gdyż napróżno wysilał się nad wynalezieniem sposobu zobaczenia się z Wiktoryą po raz ostatni. Nie mógł zaniechać całkiem podróży, gdyż nie wypadało mu odstąpić San Giacinta, w tak krytycznej chwili, z nawałem spraw i interesów administracyjnych na głowie. Wyglądałoby to na ucieczkę przed niebezpieczeństwem. Obowiązki, które na siebie dobrowolnie przyjął, musiał wypełnić do końca.

Jedyną osłodą było mu towarzystwo Hipolita, choć nie mógł się zdobyć na zwierzenie mu się ze swemi kłopotami, bo Hipolit tak często wyśmiewał się z jego wstrętu do ożenienia, że teraz niezrozumiałby pewnie, dla czego przyszło mu do głowy zakochać się w takiej właśnie pannie, której nie mógł zaślubić. Milczący też i zasępiony pakował książki do podróżnego kuferka, nie wiedząc, czy je kiedy będzie czytać.

Hipolit składał mnóstwo luźnych, zapisanych nutami kart papieru na stojące opodal krzesło, na stół, a nawet na posadzkę pod fortepianem. Zdjął z siebie sutannę, gdyż było bardzo gorąco i nie wyjmując cygara z ust, nucił urywki jakiejś aryi, którą przerywał niekiedy, aby się zaciągnąć kłębem wonnego dymu. Niekiedy spoglądał na brata, jakby czekając, aż przemówi. W końcu, uporządkowawszy jako tako nuty, usiadł do fortepianu, aby wygrać jakąś myśl muzykalną, która błądziła mu po głowie.

— Wiem, że rad będziesz nie słyszeć fortepianu w Camaldoli — odezwał się do Orsina, zakończywszy nagle akordem.

— To okropny instrument — odparł Orsino — ale mnie on nie przeszkadza, a ciebie bawi.

— Ty, jak zawsze, mówisz przez uprzejmość dla mnie — zaśmiał się Hipolit — ale wiem, że rad będziesz go się pozbyć na czas jakiś, a mnie to pozwoli wprawiać się w grę na organie w Santa Vittoria. Że zaś wioska ta jest odległą o trzy ćwierci mili od Camaldoli, więc ci to nie będzie zawadzać.

— Mnie dziś już nic nie zawadza i nic nie obchodzi na świecie — odparł Orsino.

Hipolit zdecydował się nareszcie przełamać lody.

— Orsino — zaczął spokojnie — wiem wszystko o tobie i o donnie Wiktoryi. Ponieważ mamy przebywać tak wiele z sobą sam na sam, wolałem ci o tem powiedzieć. Nienawidzę tajemnic i nie chcę ich robić przed tobą, mój bracie.

Orsino szybko podniósł głowę, kiedy zaczął mówić, potem wrócił do swego zajęcia.

— Rad jestem, że wiesz — rzekł — choć nie mogłem się zebrać, aby ci sam o tem powiedzieć. Mówiłem o tem z ojcem i matką. Ojciec mnie nazwał waryatem i idyotą, a matka w skrytości ducha podzielała zapewnie to zdanie. To jest zachęcającem. Co się tyczy jej rodziny, to matka przeklina mnie za zabicie jej ulubionego syna, a bracia podają ją za obłąkaną i zastawiają się nią w swojej odmowie. Nie biorę im tego za złe, i Bóg widzi, że i do tej biednej, chorej kobiety, nie mam żalu. Ale mimo tego wszystkiego, Wiktorya i ja kochamy się. Położenie nasze jest rozpaczliwe. Nie mogę jej nawet pożegnać. Radbym znaleźć jakieś wyjście z tej matni.

Mówiąc to, rozśmiał się gorzko.

— Z duszy i serca chciałbym ci pomódz — rzekł Hipolit — ale jestem tylko księdzem, a ty mnie jeszcze w dodatku nazywasz duchownym dyletantem. Rozpatrzmyż się w tym casusie, jak w teologicznym argumencie. Nie... ja mówię seryo. Nie potrzebujesz brwi marszczyć. Otóż są trzy punkta, trzy wypadki... trzy przypuszczalne zakończenia tej sprawy: albo rozłączycie się z sobą na zawsze i zapomnicie o sobie...

— To możesz całkiem wykreślić z dziedziny przypuszczeń...

— Bardzo dobrze. Albo będziesz dalej kochać się, a w takim razie musicie się starać pożenić, albo nie. To są dwie drugie ewentualności.

— Nie potrzeba być teologiem, aby wiedzieć o tem — rzekł Orsino. — To tak samo jak dowodzić, że człowiek musi żyć albo umrzeć, że drzwi muszą być otwarte albo zamknięte, albo przestaną być drzwiami...

— Poczekaj. Nie skończyłem jeszcze. Właściwie mówiąc, ledwie zacząłem. Dla argumentu miłości rozpatrzmy najpierw punkt pierwszy. Kochacie się nadal a nie możecie się pożenić...

— To jest właśnie obecne położenie rzeczy.

— To położenie zwykle nie trwa długo. Po upływie pewnego czasu, przestaniecie się kochać i tu stajemy znowu na drugim punkcie, który kazałeś mi wykreślić.

— Wykreśl powtórnie.

— Bardzo dobrze. Po tych wszystkich odrzuceniach zostaje tylko jedno wyjście. Musicie się pożenić. W takich razach jakże się robi? Jesteś cywilnym człowiekiem... musisz przecie wiedzieć, jakie są formalności prawne po temu?

— Kiedy obie strony są pełnoletnie, żądają z uzasadnieniem zezwolenia rodziców, a gdy go im odmówią, obchodzą się bez niego, żenią się i prawo krajowe niemi się opiekuje.

— Zarówno jak i Kościół — rzekł ksiądz. — Ale to im nie daje środków utrzymania i nie zabezpiecza ich przeciw rodzinnym niesnaskom. To jest rozpadnięcie punktu na dwoje, któremu nie możesz zapobiedz, ani go też wykreślić.

— Więc cóż z tego wszystkiego wyciągasz za wniosek? — ze znużeniem zapytał Orsino.

Hipolit spoważniał nagle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l.9.